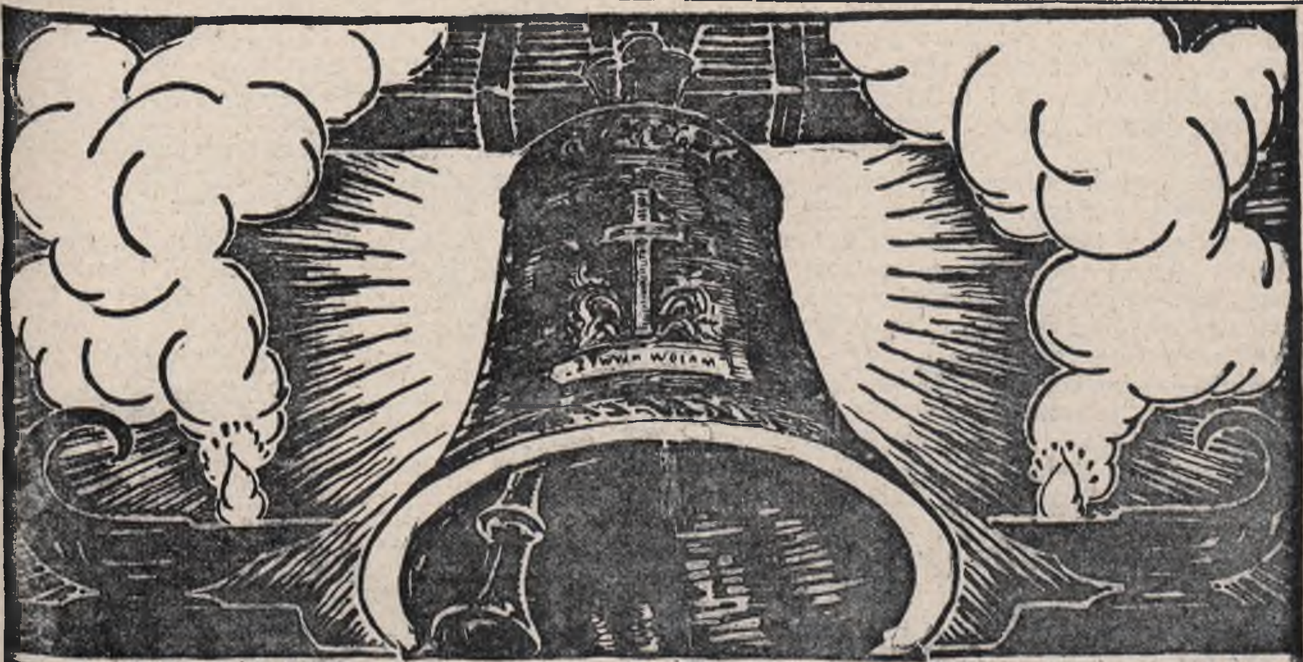
Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Cena 20 groszy

Nr. 28. Kraków, 10 lipca 1927. Rok III.



DZWON NIEDZIELNY

ILUSTROWANY TYGODNIK KATOLICKI.

Przedpłata wynosi: Na cały rok 7 zł, na pół roku 4 zł, na kwartał zł 2·20. Numer pojedynczy 20 groszy. W Ameryce 2 dolary. — We Francji 30 fr W Danji 7 koron. Każdorazowa zmiana adresu 50 gr

Redakcja i Administracja Kraków, ul. Wolska L. 6. Nr P. K. O. 404 712. — Nr Telefonu 2820. Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Pogrzeb Juljusza Słowackiego.

I.

Był wieczór, dnia 27 czerwca 1927 r. Dzień poniedziałkowy. Słońce przed chwilą zaszło i niebo ponad domami Krakowa pokryło się złotemi i rubinowemi pasami lekkiej, rozwiewnej zorzy. Na ulicy Lubicz od mostu kolejowego począwszy, aż do starożytnego barbakanu, ustawiał się od kilku godzin szpalerami ogromny tłum. Ponad głowami furkotały na wietrze biało czerwone płótna długich, wąskich chorągiewek, zawieszone na miejskich słupach tramwajowych, a ponad niemi jeszcze kołysały się poważnie szerokie płaty chorągwi narodowych, zwisające z okien i okienek podgzemsowinowych.

Wszystkie twarze z upragnionem oczekiwaniem zwracały się w stronę mostu. Most jakimś cudem zmienił się do niepoznania. Na miejscu ciosowych głazów i ciężkich szlab żelaznych, unoszących się nad ulicą, wyrosła wgórę wysoka ściana kaplicy, strzelająca po bokach dwiema ramionami smukłych obelisków. U stóp ściany stopnie prowadzące na płaszczyznę, na której widnieje coś nakształt ołtarzyka, czerwonym pluszem obitego, z parą poręczy, w jedną i drugą stronę. To — nosze. Ma być na nich złożona trumna.

Ludu coraz większe masy napływają. — W obręcz szpaleru przedostają się tylko delegacje i dostojnicy. Zjawiają się przedstawiciele całej Polski urzędowi i nieurzędowi. Gdyś spojrzał z wyższych miejsc na mrowie ludzkie, miałeś wrażenie obrazu przewspaniałego, którego się nigdy nie zapomina. Głowa przy głowie — i linja szeroka szpaleru — i ruch między szpalerami — i chorągwie i zieleń nad tłumami — i tysiące głów, wyglądających z kamienic — wszystko wpatrzone w stronę obelisków, ciekawe, pragnące i rzewne.

Nadchodzi godzina ósma, minut 50. Na kolumnach, co stanęły po bokach kaplicznej ściany, zapaliły się cztery urny i buchnęły nerwową ulewą ognia. Wiatr rozdziera płomienie na tysiące języków, rzuca niemi, chce je zadusić, zdławić, lecz one, potężne i nieugięte opierają się pazurom jego wytrwale i buchają jeszcze potężniej.

Świst! gwizd! Przeciągły, długi, donośny gwizd stu lokomotyw! Znak, że chwila nadeszła — i pociąg ze zwłokami się zbliżył. Oczy, spragnione, patrzą niecierpliwie, a raczej bardzo cierpliwie, bo godzina jest zbyt wielka, aby można się było niecierpliwić i biją gwałtownie serca.

Wieczór coraz gęstszy.

Coraz jaśniej buchają ognie urniane.

Nareszcie, po wysokich stopniach, otoczony kandelabrami, spływa na ziemię krzyż, a za krzyżem Xiążę Metropolita Sapieha, mając po bokach Księży Biskupów Godlewskiego i Rosponda.

A potem — po chwili — trumna.

Na jej widok płacz, jak duch przeleciał po czuwających oczach. Serca skurczyły się i na moment przestały bić.

I była cisza — taka cisza — tak wielka, tak ogromna cisza, że zdaje się, drugiej takiej ciszy Kraków, jak istnieje wiekami, jeszcze nie przeżywał.

Nikt ciszy nie nakazywał, nikt o milczenie nie prosił. Przyszło ono samo na widok trumny — czarnej, metalowej, małej trumny — i zamknęło usta wszystkim. Wszystkim bez wyjątku. Było modlitwą wszystkich.

Wśród ciszy i milczenia szła powoli trumna i pochód ruszył. Powoli, spokojnie, milcząco, cicho. Tłum olbrzymi, kilkudziesiętotysięczny, był jak ogromna rzeka, spokojnemi falami płynąca ku barbakanowi. Na falach unosiła się ku barbakanowi trumna — najdroższa, najmilsza, najukochańsza trumna poety.

II.

Barbakan.

Rondel.

Przecudowna, z pewnością jedna z najpiękniejszych, budowa zabytkowa Krakowa. Przyczółek dawnej twierdzy, wybiegający przed mury, sam, jakoby minjaturowa twierdza, skończona w sobie, czerwonym, ceglanym, starym murem, całkowite koło zataczająca. Dwie bramy w murach, wejście i wyjście. Z murów wystrzela w górę kilkanaście smukłych, strzelistych wieżyczek.

Kto stanie w barbakanie, zamknięty wieżami, strzelnicami i murem, zapomina o współczesności i cały zaszyje się w toń minionych wieków.

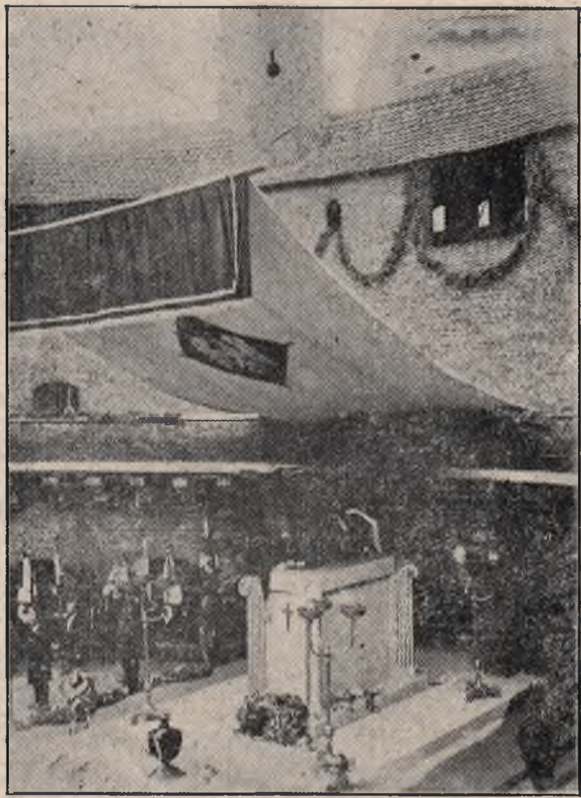
Tutaj to obrano miejsce na odpoczynek trumny przez całą noc.

Tu ją przyniesiono.

Kiedy otwarto stare wierzeje — wieczór już zrobił się zupełnie ciemny — wbiegła w obręb murów smutna, żałosna, nad wszelki wyraz żałosna pieśń. Co to za pieśń, co przywitać przychodzi trumiennego gościa? Co to za pieśń? Słuchają wszyscy i czują, jak przez dusze przechodzi melodja — najwyższa, najsmutniejsza, najbardziej majestatyczna na świecie. Melodja marsza żałobnego Chopina. Śpiewa ją chór prof. Koniora, chór, który ze wszystkich chórów w czasie pogrzebu zatargał duszami najmocniej.

W melodję jego weszła trumna.

Położono ją na wysokim pomniku, osłonięto sztandarem białoczerwonym Polski i zostawiono pod strażą na całą noc. Aby cały Kraków i cała Polska mogła przejść i pokłonić się najdroższym prochom, aby każdy bez wyjątku mógł



Prochy Słowackiego w Barbakanie.

przy trumnie blisko stanąć i rzucić jej sercem szczerozłote westchnienie chwały.

I szedł lud przez noc całą.

Stawał każdy — i dziwił się w zachwyceniu.

Nie można było wymyśleć i wymarzyć miejsca odpowiedniejszego i lepszego, niż barbakan.

Genjusz Wyczółkowskiego rzucił w zaułki i krużganki budowy tyle światła, taką jego harmonję, taki zespół cieniów i blasków, że barbakan wyglądał raczej na bajkę czarodziejską, niż na twór obronny, ręką ludzką wystawiony. Było w tem środku nieopisane piękno. Był cud.

W cudzie cieniów i świateł, w falach wstrząsającej pieśni, spoczęła trumna — wysoko, pod czerwonym baldachimem — i błogosławiła.

III.

W nocy spadł deszcz.

Ranek był chmurny i chłodny. Dalej padał deszcz. I padał już potem przez całe pół dnia. — Czasami bardzo rzęsisty. Padał, aby zasługa tych, co brali udział w pogrzebie, była całkowita i rzeczywista. Aby uczestników także to coś kosztowało. Aby to była ich ofiara, dobra i ochotna.

Godzina szósta rano.

Całe miasto w ruchu.

Straże obywatelskie, policja i wojsko — ożywione.

Utworzono wcześnie szpalery, tak aby w czasie pogrzebu był największy ład i porządek. — I przyznać trzeba, że ten ład, największy ład panował na całej linji — od początku do końca. Jest to zasługą władz — bardzo wielką.

Godzina dziewiąta.

Wyszła Msza św.

Po Mszy rozpoczął się pochód.

Trumnę zdjęto z tymczasowego pomnika i ułożono na rydwanie. Olbrzymi to był rydwan. Najszerszy u podstawy, kilku stopniami zwężał się i szczuplał ku górze, aby wreszcie utworzyć prostokątną płaszczyznę, na której mogła spocząć trumna. Rydwan — cały w czerwieni pluszu. Na nim trumna czarna, okryta sztandarem Ojczyzny.

Wysoko, wysoko uniosła się ta trumna.

Była na widoku i na oczach wszystkich.

Biegły też ku niej oczy i serca.

Każdy, kto ją pierwszy raz zobaczył, wydawał serdeczne ciche westchnienie.

Płynęła na oczach dwustu tysięcy głów, ulicami, rynkiem i znowu ulicami w stronę Wawelu.

Zanim jednak drogę swą ostatnią rozpoczęła, przesunął się koło niej cały pochód pogrzebowy. Szły delegacje z wieńcami z całej Polski. Ze wszystkich dzielnic. Ze wszystkich wybitniejszych miast Rzeczypospolitej. Wieńców coś pół tysiąca. Krzemieniec, rodzinne miasto poety, niósł urnę z ziemią z grobu matki. Wilno, urnę z ziemią wileńską. Niesiono także urnę z cmentarza paryskiego Monmartre, gdzie Słowacki dotąd spoczywał. Śląsk wystąpił w ślicznych strojach, taksamo Łowicz i Podhale. Strój miejski czy wiejski podobał się ogólnie. Były przedstawicielstwa uniwersytetów, rad miejskich, sejmu, senatu i rządu. Przedstawicielstwa literatów — i inne, których nie sposób zliczyć. W całości ogromny tłum, ogromna chmara narodu. Szło to, i szło i szło, jak rzeka, przez całe dwie godziny.

Dopiero po dwóch godzinach ruszył rydwan z trumną, ciągnięty przez trzy pary białych rumaków.

Witane i żegnane mowami i śpiewem w kilku miejscach doszły nareszcie prochy pod Wawel.

Stąd je wzięto na ramiona i zaniesiono na dziedziniec arkadowy na Wawelu. Tu przemówił premjer Piłsudski. Po jego przemowie przyjęła trumnę katedra. To był już kres pogrzebu. Godzina trzecia po południu. Na ostatnie pożegnanie wypowiedział kazanie ks. biskup Godlewski, poczem trumnę wniesiono do krypty, gdzie spoczęła w czarnym, marmurowym sarkofagu, obok Mickiewicza, przy stu jednych wystrzałach armatnich.

Dwaj najwięksi poeci polscy spoczęli razem obok siebie.

Wrażenie, jakie pogrzeb wywarł na wszystkich było potężne. Niezapomniane.

Uczestnik.

Z LITVRGIKI

Niedziela 5. po Zesłaniu Ducha Św.

Dzieje przyjmowania Komunji św.

W pierwszych wiekach komunikowano podczas każdej mszy św. Poza mszą w kościele nie znano komunji św.; tylko chorym lub więźniom zanoszono ją i udzielano poza świętą ofiarą. — Mszy św. nie odprawiano codziennie a w niedzielę lub święta była zwykle jedna wspólna publiczna msza św., nawet w tak licznem środowisku, jak Rzymie. Prywatnych, cichych i bez Komunji mszy nie znano.

Pierwszą Komunję przyjmowali nowoochrzczeni zaraz po chrzcie w sam dzień Wielkanocy. Komunikowały się i małe dzieci (po chrzcie); podawano im wino konsekrowane w czasie mszy św. Dorośli zwykle przyjmowali Komunję pod obiema postaciami. Do domów czy więzień zanoszono Komunję św., zawsze pod postaciami chleba. Dzieci przyjmowały równie Komunję św. na godzinę śmierci czyli wijatyk. Tak było przez V—VI—VII wiek. Później przestano udzielać Komunji św. dzieciom, bo zarzucano, że dzieci mało pobożne i nie oddają należytej czci Najśw. Sakramentowi. Nadto wychodzono z tego zapatrywania, że dzieci nie mogą popełnić grzechu ciężkiego, nie mogą też utracić łaski otrzymanej na chrzcie więc też nie są obowiązane do przyjmowania Komunji św. Pius X jednak postanowił, żeby dzieci w wieku przyjścia do używania rozumu mogły przystępować do Komunji świętej.

Choć mszy św. nie odprawiano codziennie (napewno odprawiono w niedzielę, święta, w dni W. Postu i ine dni uprzywilejowane), to jednak był zwyczaj codziennej Komunji św. w domu. Ale to już zarzucono w IV wieku, bo wtedy komunikowano na mszy św. Ale i ten zwyczaj zaczął znikać, gorliwość stygła, wierni coraz rza-

dziej przyjmowali „chleb anielski“. Synody i różne rozporządzenia kościelne w VIII i IX wieku ograniczają obowiązkowe przyjmowanie Komunji św. do trzech razy w roku, mianowicie: na Boże Narodzenie, Wielkanoc i Zielone Święta. A sobor lateraneński z roku 1215 żąda tylko Komunji wielkanocnej. Taki przepis jest dziś jeszcze.

Przyjmowano Komunję św. podczas mszy św., pod dwiema postaciami, w postawie stojącej, a nie klęczącej. Kapłan podawał Komunję św. nie do ust, tylko na dłoń prawą i wymawiał słowa: „Ciało Pańskie“, a przyjmujący odpowiadał „Amen“. Kto nie mógł być na mszy św. temu do domu zanoszono Komunję świętą. Później i ten sposób rozdawania Komunji zarzucono.

Msza św. z 5-tej niedzieli po Zesłaniu Ducha Św.

Kościół jest zgromadzeniem wiernych tej samej wiary i nauki i przyjmujących te same Sakramenta. W kościele jest życie wspólne, społeczne; tam wszyscy wobec Boga równi. Ta zaś równość i ten wspólny węzeł miłości i wiary przebija się przedewszystkiem przy niedzielnem nabożeństwie. To nabożeństwo niedzielne — mianowicie msza święta jest jakby punktem koło którego obraca się całe życie duchowe parafji. Podczas mszy św. wszyscy patrzą na jednego Boga, modlą się doń, przepraszają Go. — W dzisiejszej niedzieli każdy z nas może powtarzać prośby zanoszone do Boga przez Psalmistę w introicie.

„Wysłuchaj Panie, wołania mego do Ciebie, bądź pomocnikiem moim: nie opuszczaj mnie“. W *kolekcie* prośba ta głęboka i pocieszająca. — *„Boże, któryś niewidzialne dobra zgotował tym, co Cię miłują, wlej w serca nasze prawdziwą miłość, abyśmy miłując Ciebie we wszystkiem, dostąpili obietnic przewyższających wszelkie nasze oczekiwania“.* Lekcja z listu św. Piotra (Piotr 3, 8—15) poucza nas, na czem polega jedność i wspólnota między wyznawcami Chrystusa, oto: na jednomyślnej modlitwie, na współcierpieniu, braterstwie, na miłosierdziu, skromności i pokorze; jesteśmy społeczeństwem, złożonem z różnych członków, więc musimy się znosić cierpliwie, „nie oddawać złe za złe... pohamować język swój od złego“. Bóg wszystko widzi. W *graduale* znowu prośby do Boga: „Obrońco nasz, Boże, obacz: i wejrzyś na sługi twe., wysłuchaj modlitwy. (Ps. 83,10).

Ewangelja na niedzielę 5-tą po Świątkach

(według św. Mateusza rodz. V.)

„Onego czasu mówił Jezus uczniom swoim: Jeśli nie będzie obfitowała sprawiedliwość wasza więcej, niż Doktorów zakonnych i faryzeuszów, nie wnijdziecie do Królestwa niebieskiego. Słyszeliście, iż rzeczono jest starym: Nie będziesz zabijał; a ktoby zabił, będzie winien sądu. A ja wam powiadam, iż każdy, który się gniewa na brata swego, będzie winien sądu. A ktoby rzekł bratu swojemu: Raka, będzie winien rady. A ktoby rzekł głupcze, będzie winien ognia piekielnego. Jeśli tedy ofiarujesz dar twój do ołtarza, a tam wspomnisz, iż brat twój ma nieco przeciw tobie, zostaw dar twój przed ołtarzem, a idź pierwej pojednać się z bratem twoim, a tedy przyszedłszy, ofiarujesz dar twój“.

Tu Chrystus głębiej pojmuje miłość i zgodę między ludźmi. Miłość i życzliwość muszą być w sercu. Jeżeli tam jest złość i cicha nienawiść, to niema mowy o miłości bliźniego, bo złe i zawistne serce prędzej czy później wybuchnie i pokaże wszystkim, czem jest rzeczywiście. Wewnętrzne, skryte myśli są także grzeszne.

Ofiarowanie. Dawniej, kiedy ludzie znosili dary do ołtarza, śpiewacy nucili jakiś psalm. — Dziś np. ps. 15,18.

Sekreta... Panie... by złożone dary posłużyły wszystkim ku zbawieniu.

Prefacja o Trójcy św.

W brewjarzu aż do końca lipca czytane są Księgi Królewskie, czyli dzieje narodu żydowskiego pod królami.

Tygodniowy Kalendarz liturgiczny.

11. Poniedziałek. Pius I pap. i męczennik (141—155). (Dziś panujący Pius jest XI tego imienia) Pius I zarządził, że Wielkanoc można obchodzić tylko w niedzielę.

12. Wtorek. Jan Gwalbert, opat, ur. 995, początkowo żołnierz; zamordowano mu brata, w sam dzień W. Piątku spotyka mordercę swego brata; przebacza mu, bo go prosił o to w imię Ukrzyżowanego. Zmienia swoje życie, wstępuje do klasztoru. Zakłada nowe zgromadzenie w Vallombrosa. Umiera 1073.

13. Środa. Św. Anaklet papież i męczennik, rządził Kościołem za czasów Trajana (98—117),

14. Czwartek. Św. Bonawentura, doktór Kościoła, Franciszkanin, kardynał. Urodzony 1221, jako chore dziecko, uzdrowiony przez św. Franciszka. Później słynie nauką; przyjaciel św. Tomasza: pisze żywot św. Franciszka. 1274 umiera, mając lat 53 (na soborze w Ljonie).

15. Piątek. Św. Henryk II, cesarz niem. 1002—1024 jego siotra żoną św. Stefana, króla węg.

16. Sobota. Matki Boskiej Szkaplerznej. Święto karmelitańskie po 1251 r. obchodzone, w r. 1726 na cały świat rozszerzone.

Z północnej stolicy Polski.

O koronacji cudownego obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej.

W obecności prezydenta Rzeczypospolitej, członków rządu, przedstawicieli korpusu dyplomatycznego, przy udziale setek tysięcy wiernych dokonano w Wilnie, dnia 2-go lipca uroczystej koronacji starego cudownego obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej.



J. E. ks. metropolita Jałbrzykowski

arcybiskup wileński

Kaplica ostrobramska znajduje się przy kościele św. Teresy, nad bramą, zwaną dawniej Miednicką, albo Ostrą. W r. 1508, Zygmunt I bramę podwyższył i ozdobił. Na tę pamiątkę na bramie, od strony mostu kolejowego umieszczono pod gzymsem gipsową głowę Zygmunta. — Gdy obraz Matki Boskiej, zawieszony na bramie, uległ zniszczeniu, w drugiej połowie XVI wieku, zastąpiono go innym, na ten nowy obraz zwrócili uwagę Karmelici Bosi w r. 1671 i objęli go w swoje posiadanie. W r. 1716 kaplica spłonęła, ale obraz zdołano uratować. Niebawem wzniesiono nową kaplicę, już murowaną, do której Karmelici 1760 r. przybudowali zakrystję, a w r. 1830 urządzona została na ulicy galerja dla modlących się.

Nad sklepieniem przejazdu bramy znajduje się renesansowa, sklepiona trzema łukami kaplica, o wielkich oknach. W ołtarzu znajduje się cudowny obraz, wpuszczony do framugi, zwykle zasłonięty firankami. Obraz, za wyjątkiem twarzy i rąk, okryty jest srebrną, wyzłoconą szatą, z konakiem z pereł i djamentów. Nad głową N. Panny są dwie korony, jako oznaka, iż jest Ona Królową Niebios i Królową Polski. Cały obraz pokryty wotami, klejnotami, orderami itd.

Obraz malowany na spojonych deskach dębowych, ma wysokości przeszło dwa metry, a szerokości 1 m. 40 cm. Najśw. Panna wyobrażona jest do półpostaci, ze skrzyżowanemi na piersiach dłońmi. Oblicze o nieuchwytnym wdzięku i słodyczy. Rys, widoczny na twarzy, jest spojeniem desek.



Kaplica Ostrobramska.

Oby cześć dla Najświętszej Panny otoczyła niezwyciężonym wałem granice Ojczyzny. Oby ta przewspaniała koronacja stała się nowem ogniwem miłości i wierności Wilna do Polski!

Do Matki Boskiej Ostrobramskiej.

(Bardzo stara pieśń na Litwie, specjalnie „Dzwonowi" przysłana).

O Marjo Święta, Matko przeczysta,
Której strapieni we łzach błagamy,
Której korona, jasna, gwiaździsta,
Sieje promienie wśród Ostrejbramy.
Co się z obrazu wśród niemej twarzy,
Do ludu swego mile uśmiecha,
Jesteś ozdobą naszych ołtarzy,
Naszego życia jesteś pociecha.
Nieraz podróżny wjeżdżał zdumiony,
Postrzegłszy nagle nawpół marzący,
Jakoby ołtarz cudem wzniesiony
I lud dokoła przed nim klęczący.
Błogosławiona taka stolica,



Matka Boska Ostrobramska.

Której bram Boska strzeże Dziewica,
Błogosławiony i ten zostanie,
Który śle modły na Jej witanie.
Błogosławiona taka obrona,
Pod którą codzień lud się ucieka,
I wiara nasza błogosławiona,
Skoro się stała szczęściem człowieka.
Wierni na zimnym klęczą kamieniu,
Przed Opiekunką kochanej Litwy,
Czyja się wiara mieści w westchnieniu,
Ten bierze cuda wzamian modlitwy.
O Marjo, módl się za nami w niebie,
My się na ziemi modlim do Ciebie.

Robotnik krakowski
o apostolstwie świeckiem w mieście i na wsi.

Ponieważ znam wieś, a obecnie żyję między robotnikami w mieście, chciałbym i swoją uwagę dorzucić.

Że każdy ma obowiązek apostolowania, ta myśl niejednokrotnie mnie zajmowała. Nie brak też dobrych materjałów do apostolstwa, zarówno wśród mężczyzn, jak i wśród niewiast, ale chcąc ich użyć na serjo do tej pracy, nie można ich luzem puścić, inaczej bez złej woli mogą popełnić wiele nieroztropności, a nawet popaść w jakie sekciarskie błędy. Więc koniecznie na czele musi stanąć ksiądz; musi zebrać chętnych do apostolowania świeckiego, urządzić dla nich kurs parotygodniowy, podać sposoby, wykazać zło, które demoralizuje i rozszerza się z braku świeckiego apostolstwa, i korzyści moralne, z takiego apostolstwa płynące. Trzeba jednem słowem, postąpić tak samo, jak Pan Jezus przed 1900 laty, kiedy chciał nawrócić świat przez apostołów. Zebrał garstkę ludzi pracy, nie uczonych, pouczał ich sam przez trzy lata, dał im przykład na sobie, jak trzeba z ludźmi postępować i dopiero wtedy rozesłał ich na cały świat, obiecując, że gdy się będą modlić o łaskę Bożą, to Duch Święty uzbroi ich w odwagę i nauczy ich, co mają mówić i czynić. — Inaczej nie można się spodziewać, aby apostolstwo świeckie przybrało szersze rozmiary i chyba tylko wyjątkowi ludzie będą je skutecznie prowadzili. Znałem ja kilku takich i chcę o nich wspomnieć na tem miejscu.

Wiadomo, że na wsi, gdy się ludzie zbiorą przy jakiejś pracy w polu, to żeby czas im prędzej schodził, zaczynają najpierw przyśpiewywać, a później posuwają się do żartów nieskromnych i niemoralnych rozmów, nieważając na młodzież małoletnią, uczącą się obok nich pracować.

Raz byłem świadkiem, że kiedy grono pracujących rozpuściło wodze mów i śpiewów wyuzdanych, jedna tylko pracownica miała odwagę zaoponować i w te słowa zagadnęła obecnych: „Widzicie, jaką piękną pogodę Pan Bóg nam dał, a w zeszłym tygodniu takie lały deszcze, że nie można było ani na chleb zarobić, ani go pozbierać, bo w oczach gnił. A wy, zamiast Panu Bogu dziękować dziękować, to siejecie djabelskie nasiona w tę młodzież, która z wami pracuje". Po tych słowach jakiś świadek począł wyśmiewać ową pracownicę, ale nie miał poparcia. Widać wszyscy odczuwali w sumieniu, że sieją djable nasiona na roli Bożej, tylko nie mieli odwagi albo umiejętności, aby to przerwać, tak jak zrobiła ta dziewczyna.

Drugi taki przykład pamiętam, gdy mając lat 18, zabawiałem się w gronie kolegów w domu jednego gospodarza, bawiącego wtedy na chrzcinach u sąsiadów. Kiedy go zawiadomiono że w jego domu bawi się młodzież, przyszedł i powypędzał nas, jak się tego spodziewałem. — Ale co przytem powiedział? „Dobrze zrobili, że mi o was donieśli. Skorzystałem z tego i uciekłem, bo tam na chrzcinach był stary wójt, który ciągle morały prawi, a ja nie umiem się bawić, żebym sobie swobodnie nie zaśpiewał, nie zaklął". To mi dało dużo do myślenia, gdyż znałem osobiście owego starego wójta, że był to człowiek wzorowy i religijny. Gdy mu się przytrafiło być na weselu czy na chrzcinach, nie śpiewał, nie tańczył, lecz opowiadał różne przykłady i zdarzenia budujące i jakoś miał sporo chętnych słuchaczów. Myślałby kto, że człowiek wykształcony? Bynajmniej. Ukończył tylko 3 klasy ludowe na wsi, jednak dla wzorowego życia swego taką miał powagę, jak opisałem.

Więc są apostołowie: mężczyźni i niewiasty, ale takich samorodnych jest coraz mniej. — Trzeba zacząć, pouczyć, zachęcić, nie żałować pracy nad nimi, dodać odwagi, wdrożyć w modlitwę i uciekanie się do Ducha św., a wtedy staną apostołowie świeccy przy pracy na polu, przy zabawach, przy warsztatach i w fabrykach, a Pan Bóg im pobłogosławi, tak jak ongiś 12

apostołom, i zahamują demoralizację, która się szerzy, nie napotykając żadnych przeszkód.

Czytelnik Dzwonu, *Teodor Broda*, Kraków.

Starajmy się o Swiętych polskich.

O. Fabjan Maliszowski.

I.

Nie da się zaprzeczyć, że Bóg dał Polsce misję apostolstwa, wśród ludów ościennych, Rusinów, Litwinów, Pomorzan i innych, którą naród nasz spełniał w ciągu wieków. Dziś, kiedy z woli Opatrzności odzyskaliśmy wolność, posłannictwo apostolstwa roztacza się na nowo przed Polską, otwiera się szerokie pole do pracy misyjnej na Kresach, oderwanych przemocą i okrucieństwem caratu od Kościoła katolickiego. To jest pierwsza, najgłówniejsza i najkonieczniejsza praca misyjna, jaką w dobie obecnej ma do spełnienia Polska. Wiedzą o tem Arcypastrze nasi, że wspomnę tylko Najczcigodniejszego Biskupa pińskiego, ks. Zygmunta Łozińskiego, tego dni naszych niedawno męczennika, a dziś apostoła, który nawracanie odszczepieńców, włożył w program swojego pasterzowania. Ale, ażeby praca ta, plony wydała, jaknajobfitsze, zamyślił Kresom wyjednać u Stolicy św., patrona, przygotowując beatyfikację, świątobliwego Dominikanina którego kości spoczywają w *Stołpcach*, miasteczku diecezji pińskiej, województwa nowogrodzieńskiego, „*Świętego*", jak lud tameczny od dwóch wieków nazywa, „*Fabjana Malisowiusza*", czyli według obecnej pisowni „*Maliszowskiego*"...

* * *

Urodził się Fabjan w Przemyślu i stąd niektórzy z historyków nazywają Go, „Fabianus Premislensis", w r. 1583. Wstąpił do zakonu Dominikanów we Lwowie i w klasztorze „Bożego Ciała", złożył śluby zakonne d. 17 maja 1602 r., prosząc Najśw. Marję Pannę o łaskę wytrwania". Wiedza niepoślednia wyjednuje dlań tytuł doktora teologji, a porywając niezwykłą wymową słuchaczy w kościołach lwowskich i innych znaczniejszych miast, zostaje „kaznodzieją generalnym" zakonu. W r. 1618, uczestniczy w kapitule generalnej w Lizbonie, a w r. 1622 w Medjolanie. W r. 1632 wybierają go ojcowie, jednogłośnie prowincjałem ówczesnej prowincji ruskiej, z której to godności, mimo doskonałych rządów, z fizycznej słabości, a bardziej jeszcze z pokory rezygnuje, po dwóch latach ojcowskiego kierownictwa łódką zakonną. -

Był to duch na wskróś apostolski. Widać to z tego, że już, jako młody kapłan, przerywa kaznodziejską pracę we Lwowie, udaje się do Mołdawji, by tam nawracać niewiernych, a kiedy towarzysz misyjnej O. Ambroży z Urzędowa, pochwyconym był do tatarskiej niewoli, O. Fabjan sam się zaprzedaje poganom, czem tak ich wzrusza, że go wraz z O. Ambrożym wypuszczają na wolność.

Sprawując najwyższą godność zakonną jest *prowincjałem misjonarzem*, już to wysyłając zakonników do Mołdawji i Tatarji, już kształcąc dla spraw misyjnych swoich kapłanów w Rzymie. Nic więc dziwnego, że ciągną go rubieże Rzeczypospolitej, napadane przez Tatarów i Kozaków, broczące w krwi, ale i wróg schizmy. Przyjmuje zatem obowiązek przeora w Stołpcach, klasztoru, fundowanego niedawno, bo w r. 1626 przez Słuszkę, wojewodę Trockiego. Wchodzi do siedziby swej z słowami, jakie wypowiedział w przeczuciu śmierci. Wielki brat jego w zakonie, św. Tomasz z Akwinu: „*Oto spoczynek mój na wieki, tu mieszkać będę, bo to miejsce wybrałem*". I mieszka zrazu w drewnianym domku, tulącym się, jak jaskółcze gniazdo do murów kościoła, który tradycja do dnia dzisiejszego jako mieszkanie O. Fabjana wskazuje, a który przetrwał burzę wojenną, choć w gruzy rozsypał się klasztor, jego staraniem murowany. Wspólnie z fundatorem (1640 r.) wznosi wspaniałą również murowaną świątynię, pod wezwaniem św. Kazimierza, zdobną w prześliczne kamienne ołtarze i sztukaterje, opromienioną łaskami słynącym obrazem Matki Boskiej Różańcowej. Tu garnie się licznie lud okoliczny około Duchem Bożym owianego kapłana, stąd wybiega on na długie wędrówki misyjne, zbłąkane owce do owczarni Jezusowej przywodząc słowem płomiennem, a więcej jeszcze cichością i świętością życia.

Umiera dnia 12 sierpnia 1644 r. Dzicz kozacka niedługo po śmierci rozprasza Dominikanów, a ciało O. Fabjana z grobu wyrzuca. A kiedy wreszcie powrócą, z podziwem odnajdą ciało świątobliwego przeora, świeże, z oczyma rozwartemi, wzniesionemi w niebo, otoczone jarzącemi świecami. Legenda mówi, że zdziałała to ręka anielska.

Tych zjawisk pośmiertnych było więcej. Jednemu z księży objawił się, oznajmiając mu, że umarł w łasce Bożej. Braciszek zakonny widzi go — jak przechodzi się dokoła kościoła, również ze zmarłą fundatorką i odmawiają Różaniec. Innego brata zakonnego, modlącego się przy Jego trumnie, tuli i płaszczem swoim czarnym przykrywa. Zakonnicy wzywają Go w potrzebach ciężkich, zwłaszcza, gdy głód zagaszcza do klasztoru i zawsze, wbrew oczekiwaniom doznają pomocy i na tę pamiątkę odmawiają codziennie psalm: „*Pan niech się zmiluje nad nami*" i „*Pan rządzi mną i niczego mnie nie zabraknie*". Łaskawy dla pobożnych, surowym się staje dla zuchwałych. Ktoś ze śmiechem podnosi mu z czoła kaptur zakonny, więc spojrzy na niego groźnie, powagę świętego miejsca przypominając. Kozacy szczególny mają respekt przed O. Fabjanem. Raz, w czasie inwazji Chmielnickiego, wpadli do podziemi, a widząc spoczywającego Fabjana, jakby wczoraj zmarłego, stawiają ciało jego pod murem, podpierając go kosturem. Zmarły chwyta za ten sam kij i wygania bezbożników z kościoła.



ZJAZD DELEGATÓW STOWARZYSZEŃ MŁODZIEŻY POLSKIEJ ARCHIDIECEZJI KRAK. (27 czerwca 1927 r.). W środku J. E. ks. biskup dr. St. Rospond.

Ciało Jego blisko dwa wieki nie ulega zepsuciu, jak o tem świadczą akta konsystorskie i dziekańskie z lat 1741, 1743, 1754. Patrzą na to tłumy, przychodzące do trumny. Biorą na pamiątkę szczątki habitu, który spalony na popiół. był lekarstwem przeciw rozmaitym chorobom. To też O. Fabjan zjawia się niejednokrotnie przełożonym, jak o tem świadczyli O. Kazimierz Borowski i O. Marjan Pruski, żądając od nich habitu. Ojcowie konwentu św. Góry Różańcowej w Podkamieniu wysyłają w r. 1784, jako delegata, Magistra kleryków O. Piotra Rigozińskiego, który przywozi z sobą nowy habit dla Fabjana, a stary jako relikwię drogą zabiera do Podkamienia. — Nędza ludzka, objawiająca się w przeróżnych chorobach, cięła Fabjanową sukienkę, więc w święto św. Marji Magdaleny przewdziewano zwłoki w nowy habit i to był dzień, w którym z dalekich okolic przychodziły tłumy do grobu powszechnie zwanego „Świętego".

Przychodzili nietylko katolicy, ale schizmatycy, a nawet żydzi, bo rozległa się wśród ludu wieść, jak to jednemu żydowinowi zginęły konie. — Więc przyszedł do grobu O. Fabjana i ślub złożył, że kiedy odnajdą się konie, to zostanie katolikiem. Konie się odnalazły, ale żyd nie myślał chrztu przyjmować i wtedy oślepł. Więc znowu zwraca się z prośba do Czcigodnego Fabjana, przyjmuje wiarę katolicką i wzrok odzyskuje.

Te więc zjawiska niezwykłe i kult który się około skromnej trumny zakonnika szerzył, spowodowały w r. 1741 biskupa wileńskiego, Michała Zieńkowicza, że ciało O. Fabjana z wspólnego grobowca polecił przenieść do grobu fundatorów, pod kaplicą św. Dominika się znajdującego. Prowincjał zaś zakonu b. Remigjusz Bebiński nakreślił krótki żywot Fabjana z opowiadań starych Ojców zaczerpnięty, polecając spisywać skrzętnie cuda i łaski, dziejące się u grobu, a zarazem poznając kult świątobliwego kapłana według przepisów Kościoła. Tak powstał spis cudów i łask, słusznie księgą życia nazwany, notujący od roku 1742 — 1757, aż 150 nadzwyczajnych wydarzeń za przyczyną O. Fabjana zdziałanych. Szkoda wielka, że tylko przez lat 15 je notowano, a może i dłużej, tylko zaginęły w burzach, które nad klasztorem Stołpeckim przechodziły. Zeznania są zawsze notowane wobec księdza i świadków, często stwierdzone przysięgą.

O. Konstanty Marja Żukiewicz, Dominikanin.

Husyci zwalczają naukę religji.

Organ czeskich husytów i protestantów „Kostnicke Listy" agituje przeciw nauczaniu religji w szkołach i spodziewa się pomocy ze strony partji agrarnej i innych t. zw. „narodowych" partyj. Wpłynięcie na socjalistów uważają „Kostnicke Listy" za zbyteczne, gdyż socjaliści z zasady zwalczają nauczanie religji w szkołach.

Z działalności Ligi Katolickiej

Liga parafjalna w Szczakowej.

Piękny artykuł górnika z Dziedzic o apostolstwie podziałał na rzesze robotnicze w Szczakowej. Chętnie i skwapliwie czytają oni „Dzwon" i przejmują się coraz bardziej zasadami w nim głoszonemi. Gdy gorliwy ks. proboszcz Studencki przed dwoma tygodniami wezwał do siebie na wstępne zebranie ochotnych do pracy apostolskiej robotników, zjawiło ich się na plebanji ponad 200. Na uroczystość świętych Apostołów Piotra i Pawła zaproszono do Szczakowej księdza sekretarza Ligi Katolickiej z Krakowa. Wygłosił on na sumie kazanie, po nieszporach zaś wielką mowę na zebraniu, zwołanem w celu założenia Ligi parafjalnej. Liczni słuchacze dowiedzieli się o szkodliwej robocie dwóch wrogów ludzkości: bezbożnego liberalizmu i bezbożnego socjalizmu. Oba te światopoglądy tylko za pieniądzem, za zyskiem, za ziemskiemi wygodami lecą, i zabijają ducha. Swych zwolenników łudzą i upajają chwilowem „szczęściem" świata i pieniądza, oraz stałem rozgoryczeniem i nienawiścią do innych, którzy wydają im się „szczęśliwszymi". Prawdziwe i trwałe szczęście nie z tego świata, lecz z Ducha Bożego. Chrystus Pan każe nam starać się o Królestwo Boże na ziemi, wszystkie potrzebne do życia rzeczy, będą nam według Jego obietnicy, dodane. Bez Chrystusa nawet największy bogacz nieszczęśliwy, z Chrystusem i nędzarz może być szczęśliwy, bo szczęściem człowieka jest Bóg.

Liga Katolicka ma piękne zadanie: płonącą wiarą, świadomością religijną i śmiałością zburzyć bóżnice bezbożnych światopoglądów i szczęście świata zbudować na zasadach Chrystusowych, w karności Kościoła katolickiego.

Do Ligi przystąpili wszyscy na zebraniu obecni. Prezesem wybrano p. Grzybka, sekretarzem akademika Dowsilasa, skarbniczką p. Wiśniewską. Do zarządu weszli przedstawiciele wszystkich gałęzi pracy.

* * *

Założenie Ligi katolickiej w Przeciszowie.

Przykład, jaki dali profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie pociąga nawet takie wsie, gdzie nikt o tem nie marzył, aby ludność zdobyła się na odwagę zamanifestować publicznie, że gotowa jest stanąć w obronie wiary i Kościoła katolickiego w Polsce.

Świeżo do licznego zastępu Lig katolickich przystąpiła parafja Przeciszów w pow. Oświęcimskim. Stało się to w uroczystość odpustową dnia 26 czerwca b. r. i z okazji poświęcenia obrazu św. Teresy od Dzieciątka Jezus.

X. F. Machay po prymarji przedstawił w kościele tę świętą jako wzór do naśladowania, a do takiego naśladowania wychować można młodzież, gdy każdy w swoim stanie spełni to, co mu wiara katolicka nakazuje, a Liga katolicka użyczy do tego pomocy i doda odwagi.

Uroczystą sumę śpiewał X. Machay, a piękne kazanie wygłosił o Lidze katolickiej X. Bieroński. —

Po sumie, parafjanie zgromadzili się w szkole, wysłuchali przemówienia swego ks. proboszcza i dziekana ks. Szewczyka — poczem wysłuchali referatu ks. Machaya o niebezpieczeństwach, grożących cywilizacji europejskiej, a więc i Polsce ze strony liberalizmu materjalnego, liberalizmu gospodarczego i liberalizmu religijnego, który opanował wpływowe osobi-

---

F. M. JABŁONKA

HONORNI ORAWIACY.

16 **POWIESC WSPOŁCZESNA.**

Nie było drabiny, której na żadnym domu nie może braknąć. Taki jest bardzo ostry przepis ze względu na pożary. Stali bezradni. Było dopiero po czwartej, ludzie jeszcze nie wstali. Trzebaby się spieszyć, aby wozu nie zdejmować przy zbiegowisku. Babiogórski aż się trząsł z gniewu. Zły był i na synów, że dzięki ich włóczęgostwu po nocach, takiego kawału się jego ziemiański dom doczekał, ale zły był głównie na sprawców wybryku. Nauczy on ich, niech się tylko dowie. A dowie się, musi się dowiedzeć. Czyby to była ręka Hondrasa? Nie mógł w to uwierzyć, ten zawsze był poważnym.

Wyszła Marysia, zapraszając ojca do śniadania.

— Nie poiedziemy dziś, mruknął zgniewany.

Marysia już chciała biec do mamusi z dobrą nowiną, gdy zatrzymała ją niezwykła rozmowa braci:

-- Gdzies się ta grabina podziała?

— No ukradli ją...

Zeszła na pasternik, zobaczyła wóz na dachu i w strachu, aby przy tej awanturze coś nie oberwać, pobiegła do matki. Babiogórska nie wychodziła. Babiogórskiego i synów cieszyły smreki koło domu, które zakrywały widok na dom. Przeszukali obejście, ale drabiny jak nie było, tak nie było. Zbliżała się godzina piąta, kiedy we wsi już tylko lenie łóżek pilnują. — Sprawcy kawału postarali się i o to, aby ludzie zobaczyli to rzadkie widowisko. Polanka po lewej stronie była pagórkowata. Jeden dom drugiemu — jak we wsi mówiono — do brzucha zaglądał. Nad Babiogórskimi był pagórek „Maglem" zwany, mieszkały tam cztery rodziny: dwie Paciugów, Pawlakowie i Zosiakowie. Już o wpół do piątej stali wszyscy w kupie, śmiali się i czekali, kiedy będą wóz zdejmować. Gaź-

stości we wszystkich krajach i pociąga za sobą lud tak dalece, że tylko to uważa za dobre, co zysk przynosi materjalny, a więc ogląda się już na to, czego zabraniają przykazania. Liczne przykłady oświetliły, czem jest ten liberalizm i do czego on prowadzi, t. j. głównie do zubożenia ludu i do odebrania mu wiary i do tego, by go popchnąć do zbrodni. Bronić się trzeba. A obrona, jakby pogotowie pożarne — to Liga katolicka.

Słowa prelegenta trafiły do przekonania słuchaczy i skłoniły ich, że zawiązała się Liga katolicka w Przeciszowie, w której do wydziału zostali wybrani: Jan Momot, robotnik, p. Michał Gorczyna, dyrektor szkoły, Józef Zieliński, wójt, Władysław Sanak, przełożony Zarządu Kasy Stefczyka i Józef Matla, rolnik.

Więc ziarno zasiane. Daj Boże, aby wydało owoc stokrotny. *X. Jan Szewczyk.*

* * *

Liga parafjalna w Wieliczce urządziła w niedzielę 26 czerwca *wiec katolicki*, statutem raz na rok przepisany. Ponieważ w ten sam dzień urządzono i obchód ku uczczeniu Słowackiego, dzień cały minął pod znakiem podniosłych uczuć religijno-narodowych.

Na Mszy św. o godzinie 9-tej wygłosił kazanie ks. dr Miemiec o akcji katolickiej. Po nabożeństwie w sali Rady miejskiej odbył się wiec. Przemawiali: p. dr Wiewiórowski i ks. Tomera, obaj z Krakowa. Mężne i piękne słowa p. Wiewiórowskiego pouczyły katolików Wieliczki o zaletach dobrego katolika i rozgrzały niejedno serce do mężnego wyznawania wiary na ulicy, w fabryce, w urzędzie, wszędzie. Daj Boże takich apostołów świeckich.

Uchwalono na wiecu rezolucje wydrukujemy w N-rze następnym.

* * *

Liga parafjalna w Rudawie na swem zebraniu dnia 19-go czerwca b. r., po referacie p. nauczycielki Palasińskiej o modzie, uchwaliła następujące rezolucje:

1) Członkowie Ligi katolickiej w Rudawie, na Zebraniu, odbytem dna 19 b. m. oświadczają, że z całą siłą i energją wystąpią do walki z szerzącem się zdemoralizowaniem przez nieodpowiednie stroje, tańce, książki i przedstawienia;

2) protestują przeciw legalizacji przez rząd sekt różnych kościołów;

3) ponieważ jednym z największych wrogów Kościoła katolickiego jest „Imca“, która w duchu protestanckim działa, by oderwać młodzież od wiary św., dlatego protestują przeciw zakusom tejże „Ymca“;

4) protestują przeciw wszelkim zamysłom naruszenia spoczynku niedzielnego w przemyśle i w handlu.



Wieści z Polski.

Wręczenie biretu Kardynalskiego.

W uroczystość świętych Ap. Piotra i Pawła p. prezydent Rzeczypospolitej wręczył na Zamku królewskim w Warszawie biret kardynalski J. Em. Ks. Prymasowi Hlondowi. Mowy, wygłoszone przy tej sposobności świadczą o serdecznym stosunku Polski do Stolicy apostolskiej.

---

dziny nawet krów nie doiły, tak ich ciekawość paliła.

Kilka minut przed piątą już wszyscy bliżsi i dalsi sąsiedzi przybyli na wóz patrzeć, ale nikt do Babiogórskich nie zawitał, aby pomóc. Przyskoczył nareszcie Maciek Babiogórski zdyszany, zaciekawiony.

— Kizeście grzycha w nocy robiyli, ze wóz mocie na kalenicy?

— Nody się spytoj moich parobków. Przepadnę się pod ziemię — coś podobnego mi zrobić!

— Zejmijciez ten wóz wartko z kalenicy, bo się cało dziedzina śmieje.

— Porodźcie stryku, co robić? — prosił wstydliwie Stanisław.

Nie było innej rady, ino pożyczyć od sąsiadów przynajmniej dwie drabiny, a oprócz tego poprosić kilku ludzi do pomocy. Tak też zrobili. Przyniesiono aż cztery drabiny i zabrano się do zdejmowania wozu. Spostrzeżono zaraz, że wóz rozebrano i po kawałku wynoszono. Sklejony był niezbyt mocno. Sprawcy powyrywali po jednym goncie, aby wsunąć osi, które do krokwi na łatach przymocowali powrózkami. Cały ciężar opierał się na osiach. Tu i ówdzie wspierał się wóz i na grzebieniu dachu. Wozu żelaznego, zwanego na Orawie „żeleźniokiem“ byłby dach nie utrzymał. Lekki, drewniany wózek Babiogórskiego nie groził złamaniem ani krokwiom, ani grzebieniowi.

Wóz musiano rozebrać i po kawałku na dół znosić. W półkoszyku, który też na dachu umieszczono, znaleziono kawałek wybrudzonego papieru kancelaryjnego z taką notatką:

„Sceśliwej drogi do Krakowa. Barca i łonków posukojcie w sąsieku. Niech zyje Hondras i Marysia“.

Pismo było niemożliwie powykrzywiane, to na prawo, to na lewo. Gdy Babiogórskiemu wręczono ten dokument, zawołał ucieszony:

„Ten papier mię zaprowadzi do nocnych włóczęgów! Zaraz poszedł z nim do pokoju i umieścił go w książce do modlitwy, aby się przypadkiem gdzieś nie zagubił. Przez cały dzień do nikogo słówka nie przemówił. Synowie wałęsali się półprzytomni, czekając niecierpliwie,

Kongres franciszkański w Lublinie.

W dniach 27, 28 i 29 b. m. w Lublinie, staraniem Ligi Katolickiej i pod protektoratem J. Eks. Ks. Biskupa Fulmana odbył się kongres franciszkański. Po nabożeństwie pontyfikalnem z kazaniem O. Czesława Bogdalskiego, Bernardyna, w kościele św. Pawła, odbyło się pierwsze posiedzenie kongresu. Wygłoszono następujące referaty: L. Encyklika Piusa XI „Rite expiatis" (p. St. Gądek); 2) O dziejowych zasługach III-go Zakonu w czasach obecnych (ks. dr Ciechowski); 3) Zadania społeczne braci i sióstr III-go Zakonu; 4) Dodatni wpływ III-go Zakonu w parafji; 5) Obowiązki braci i sióstr III-go Zakonu w miastach i na wsi.

Dnia 29 b. m. odbyła się uroczysta akademja ku czci S. O. Franciszka, następnie solenne nieszpory w kościele św. Pawła, a po nich uroczysty pochód z relikwjami św. Franciszka do katedry wraz z całem duchowieństwem, kapitułą i Najdostojniejszym Arcypasterzem na czele.

Pierwszy Zjazd eucharystyczny w Polsce.

Staraniem Ligi katolickiej w Poznaniu odbył się w dniach 25 i 26 czerwca, w Innowrocławu pierwszy Zjazd Eucharystyczny na ziemiach polskich. W Zjeździe wziął udział J. Em. Kardynał-prymas Hlond, liczni biskupi i tysiące wiernych, przeważnie z Poznańskiego i Pomorza.

Szczęśliwa była myśl urządzenia Zjazdu Eucharystycznego. Po niezliczonych wysiłkach organizacyjnych przekonuje się cały świat, że żadne zrzeszenia nie odrodzą społeczeństw, jeżeli członkowie tychże nie będą karmić swych dusz zgłodniałych Chlebem Anielskim. Katolicy muszą żyć z Chrystusa, to będą fundamentem i ozdobą narodu.

---

kiedy ich ojciec wezwie na porachunki. Przeszedł dzień, dwa, trzy, dochodziło do tygodnia, a porachunki z synami się opóźniały. Babiogórski zajęty był wyszukiwaniem sprawców. Był z papierem u wójta, u kierownika szkoły Wilczka, u żandarmerji w Podwilku, ale nikt mu według papieru nie mógł wskazać drogi do nocnych kawalarzy. Do ks. proboszcza nie poszedł. Po tygodniu otrzymał drugi list, takiem samem wykrzywionem pismem napisany:

„Wielmozny szlachciorzu, chcemy ci wskazać sposób do znalezienia onych nocnych bandytów. Bardzo to łatwe. Trzeba zrobić tak: natrzyć baraniego rogu na starem tarle. Mo to zrobić staro baba, nojlepi Tyralino. Ten prosek barani pomiesać z ziemią, na której trzydziestoletnio kobyła dziewięć razy zadnią lewą nogą stanęła. Tą miesaniną przez dziewięć dni, kazdy dzień dziewięć razy wóz posypać. Dnia dziewiątego, o godzinie dziewiątej wiecór, syścy się przy wozie zjawią. Niech zyje Hondras i Marysia.

Sowiżroł i jego kumaraci.

(C. d. n.)

Liga katolicka archidiecezji krakowskiej wysłała na Zjazd taki telegram: „W pracach Zjazdu nad zbliżeniem Polski do Chrystusa: Szczęść Boże"!

* * *

W Lubniu koło Myślenic poświęcił dnia 26 czerwca 1927 roku Książę Metropolita Sapieha kamień węgielny pod budowę nowego kościoła. Piękne ceremonje i wymowne kazanie ks. prob. Paradzieja wzmocniły życie religijne i przywiązanie do Kościoła. Dzielni Lubnianie stawiają kościół z kamienia. Szczęść im Boże w wielkiej pracy!

Z Zagranicy.

Wspólny list pasterski Episkopatu niemieckiego o alkoholiźmie.

W dniu 26 b. m. ogłoszony został wspólny list pasterski episkopatu niemieckiego, w którym biskupi, wyrażając ubolewanie z powodu tak jaskrawego nadużywania przez ludność alkoholu i podkreślając zgubne skutki tego nałogu, wskazują środki do walki ze złem. W celu przeszkodzenia szerzeniu się pijaństwa, należy tak zorganizować życie rodzinne, by szukanie rozrywki i wytchnienia i poza domem było jak najbardziej ograniczone. Życie towarzyskie, a przedewszystkiem społeczne nie powinno dostarczać okazji do nadużywania trunków. Dom rodzicielski, szkoła i Kościół winny działać uświadamiająco w tym względzie, przedewszystkiem jednak rodzice muszą tu dawać dobry przykład dzieciom. W końcu biskupi pochwalają wszelkiego rodzaju związki abstynentów, zwalczające alkoholizm.

HUMOR.

Cudowne: milcz!

Na Słowaczyźnie zdarzył się niezwykły wypadek w madziarskiej miejscowości Nagykapos. Jak dziennik słowacki „Slovak" donosi mieszkający w tej wiosce majster stolarski, niejaki Jan Csepei ma bardzo języczną żonę. Zatruwa mu ona całe życie i słynie ze swego osiego gadulstwa na całą okolicę. Niedawno biednego męża wyprowadziła z równowagi. Pan majster Csepei zgniewał się okropnie i grzmiącym, pełnym rozpaczy głosem krzyknął na żonę: „milcz"! — I stał się cud. Żona pana majstra zamilkła i milczy bez przerwy, nie mogąc wykrztusić słowa.

Pan majster stał się sławnym na całą okolicę bohaterem. Z bliskich i dalekich stron przychodzą do niego całe tłumy mężczyzn, aby ich nauczył, jak trzeba krzyknąć: „milcz", na rozjęzyczone żony.

Wesele Jagny i Antka.

Było to przed laty czterdziestu, jeszcze w tych czasach, gdzie dla polskiego chłopa był Bóg, ziemia i dzieci wszystkiem!

W czerwcu, w niedzielę po obiedzie do dworu w jednej z wsi (w powiecie wielickim) przyszła urodziwa dziewczyna Jagusia Kusiówna z Antkiem Brandysem, przystojnym parobkiem, prosić na wesele.

Według starodawnego zwyczaju, rozdawała nam bukieciki z mirtu i rozmarynu, związane białą wstążeczką t. z. różdżki. Na trzeci dzień we wtorek według zwyczaju odbył się ślub Antka i Jagusi. Byliśmy wszyscy ze dworu i pamiętam doskonale, starodawny obrządek zaślubin i uroczystości weselnych.

Chata była przybrana zielenią, muzyka i młodzież, oraz mniej znajomi stali przed chatą. — W izbie obszernej i czystej, obwieszonej świętemi obrazami, byli rodzice, swach, swacha, chrzestni Jagusi, oraz ciotki — i pocioty i t. d. — Przy ścianie stał duży stół, nakryty czystym obrusem, na nim, na ogromnym drzewianym krążku, była pokrajana kiełbasa... i wędzonka, biały chleb i spora graniatka wódki. Według zwyczaju przedślubna przekąska — dar swachy, wódkę ofiarował swach.

Jagusię ubierały do ślubu druchny w komorze, które co chwilkę otwierały drzwi i śpiewały okolicznościowe pieśni. Pamiętam jedną; zaśpiewała ją Basia, pierwsza druchna, rówieśniczka Jagusi:

A chodźże tu panie młody!
A przynieś nam dzbanek wody,
A my tobie — za tę wodę,
Damy Jagnę jak jagodę!

Antek skoczył w mig z wodą, ale zatrzaśnięto mu drzwi przed nosem, aż woda się wychlapała na ziemię. Oj byłoż to radości i śmiechu.

Drużbowie przed chatą przy wtórze muzyki, zaśpiewali starodawną pieśń:

„Złaź że Jaguś złaź!
Bo już na cię czas!
Skrzypkowie ci ładnie grają
Wszyscy na ciebie czekają
Złaź że Jaguś złaź!
Bo już na cię czas.
Organista z chóru woła:
Pójdźże Jaguś do kościoła
Ręce stułą zwiąż!"

Wyszła wreszcie Jagusia ubrana w ślubny strój swej matusi. Spódnica biała w niebieskie kwiaty, dobrze nakrochmalona, gorset amarantowy, wyszyty niebieskiemi koralikami i złotym wyszytym siutażem. Koszula haftowana, z mocno przylegającemi do ręki manszetami, zapięta na guziczki, koło szyji szeroka haftowana kreza, oraz trzy sznurki korali — dar matusi. Na głowie miała gęsto upleciony wianek z mirtu i rozmarynu, z którego wyglądały gdzieniegdzie śliczne szklane wisienki (kupione w Krakowie w Sukiennicach) podziw wszystkich gości! Stroju dopełnał tiulowy haftowany fartuch, który całą spódnicę zakrywał.

Gdy Jagusia się ukazała, swach nalał spory kieliszek wódki i przepił do ojca Jagny, wreszcie po kolei wszyscy przepili do siebie.

Gdy swacha zaintonowała pieśń:

„A wychodźcież za progi,
uchyćcież rodziców za nogi".

Powtarzała to kilka razy. Swach znów nalał wódki, przepił do Jagusi, mocno się wstydziła i zamaczała tylko usta i podała swemu narzeczonemu Antkowi, ten wypił do połowy, wreszcie wylał na podłogę na szczęście.

Po kilkakrotnem należytem chrząknięciu, swach, przemówił do narzeczonych — jako małżeństwo święta rzecz, a Pan Jezus z Matką Najświętszą był na godach w Kanie galilejskiej, a nie pogardził biednym narodem, co wina nie mieli, a dał im podarek bo wodę w wino zamienił, jako w ewangelji jegomość proboszcz czytał. Dalej mówił, aby Panu Bogu i Ojcom wdzięczni byli, za te pięć ogonów, pierzyny, statki i dwie skrzynie szmat. Aby nie spekulowali na cudze. Jagusia, aby mężowi posłuszna i powolna była, bo dobra żona męża korona. Antkowi przykazywał, ażeby się z Jagusią dobrze obchodził, jakoże od Ojców na trzecią wieś ją bierze; ale jak na chłopa przystało, dobrze w garści kobietę trzymał. A jak go zeźli kiedy, aby zbyt gnatów nie przetrącał, ale politycznie się z nią rozprawił i t. d.

Swacha po raz trzeci zaintonowała pieśń:

„A wychodźcież za progi" i t. d.

Jagna z Antkiem padli rodzicom do nóg, potem szwasze, krewnym, wreszcie wyszła Jagna zapłakana, ale mocno szczęśliwa, przed chatę. — Koło niej szli drużbowie, taksamo jak i pan młody ubrani, zwyczajem wioskowym, w wysokich palonych butach, w niebieskich kamizolach, oraz w białej, wyszytej czerwoną wełną sukmanie. — U boku każdy miał dużą różdżkę, związana pąsową wstążeczką, oraz jak zwyczaj kazał, zatkniętą za rękawem sukmany, białą chusteczką, dar swej druchny.

W kościele wszyscy przed wielkim ołtarzem poklękali; dopiero aż jegomość w złocistej kapie wyszedł, powstawali i odbywała się ceremonja ślubu. Po ślubie Antek odszedł od ołtarza; koło Jagny uklękła swacha i chrzestna matka kościelny dał im świece, a jegomość pomodlił się nad nimi, pokropił święconą wodą i dał krzyż do pocałowania.

Powrót od ślubu był bardzo wesoły, — nowożeńcy szli obok siebie, przed nimi drużbowie

śpiewali, wykrzykiwali i różne figle wyprawiali, strzelając przytem z własnoręcznie sporządzonych pistoletów z korkiem. Przed domem stali rodzice z ogromnym bochnem chleba i soli, jeszcze raz młodzi uchwycili rodziców za nogi, odebrali potem od nich chleb i sól i weszli do chaty.

Stoły, a było ich trzy, stały nakryte i dymiły misy z rosołem i makaronem, mięsa z kartoflami i wyborna przysmażona kiełbasa z kapustą, oraz wódka i piwo. Po uczcie rozpoczęły się tany. Pozostawili drużbowie jeden stół, za którym siedziała starszyzna, popijając wódkę, przegryzając białym chlebem i kiełbasą.

Około godziny dziewiątej odbyły się tradycyjne czepiny. Jagnę posadzono na dzieżę, na kolana dano jej dużą poduszkę, wszystkie kobiety stare i młode, naturalnie „rej wodziła swacha, wzięły się za ręce w koło Jagny. Swacha zaintonowała rzewną pieśń chmiela, inne jej wtórowały:

„Żebyś ty chmielu
Na tyczki nie lazł
Nierobiłbyś tys
Z panienek niewiast
O chmielu „o nieboże!
Niech ci Pan Bóg dopomoże!
Chmielu niebożee!“

Raz po raz sypały się talarki, cwancygiery na poduszkę, swach rzucał sporo grosza, mrucząc więcej niż śpiewając tradycyjną pieśń.

„Potrza jej dać
nie żałować

Potrza jej na miskę
potrza jej na łyżkę

Potrza jej na sitko
Potrza jej na wszytko“ i t. d.

Gdy sporo grosza się nazbierało, swacha zesypała do woreczka, poduszkę zdjęto i przystąpiono do czepin. Zdjęto wianek Jagusi, rozpuszczono włosy. Płakała nieboga i targowała się o każdy włosek, ale obyczaj kazał i obcięto jej włosy niżej ucha. Swacha zawdziała jej na głowę chustkę białą haftowaną, misternie ułożoną t. z.w kogutek.

Śliczna babina zrobiła się z Jagny: potem ze wszystkiemi kobietami i dziewczętami musiała przetańcować Jagna, jak odwieczny zwyczaj kazał.

Wesele trwało do następnego dnia, słyszeliśmy muzykę do rana. Około południa we środę widzieliśmy przejeżdżającą Jagnę z Antkiem; drużbowie przyczepieni do wozu, druchny, swat, swacha, wszyscy jechali na dalszy ciąg wesela do domu Antka. Za niemi powolnie jechał wyładowaną furą brat Jagny, siwe konie, łasiate ciele, kwiczący wieprzek, oraz krowa uwiązana za furą (były to te pięć ogonów) statki, pierzyny i skrzynie — wiano Jagny.

— — — — — — — — — —

Dziś takich wesel już niema, pogrzebane bezpowrotnie stare tradycje. Jagny w stroju matusi, swacha ani swachy nie spotyka się już więcej. Dziś Kaśka czy Maryśka idą w markizetowej białej sukni do ślubu (wziętej często na raty u żyda) w białym welonie, sztucznym mircie, w pantofelkach i pończoszkach białych, a często nawet rękawiczki wdziewają. Pan młody w tużurku, najczęściej pożyczanym, i w lakierkach, też przykre robi wrażenie. Czepin niema, bo przecież ohydnym zwyczajem miejskim włosy obcięte noszą. Drużbowie strzelają z flobertów i już przed ślubem są mocno pijani. Wesela kończą się zwykle bójką, kalectwem, a bardzo często epilogiem na ławie oskarżonych.

Gdy pomyślę, że zatraciliśmy wszystkie dawne tradycyjne obrządki, a co za tem idzie, dawną czystość obyczajów i moralność — żal za serce ściska, a samowolne łzy płyną mi z oczu.

Lwów. *Róża Kuczkiewiczowa.*

Wyznanie nawróconej.

Ponieważ już cztery lata minęły od mego nawrócenia się, a jeszcze nic nie uczyniłam, aby Pan Bóg mój był uwielbiony za wszystkie łaski, jakie od Niego otrzymałam, a mianowicie, że mnie już dwa razy zachował od świętokradztwa i obłudy i że mi dał odczuć obecność swą w Najświętszym Sakramencie Ołtarza, przeto ośmielam się prosić Księdza Redaktora o umieszczenie tego wyznania mojego w „Dzwonie“ ku większej czci Najświętszego Sakramentu.

Kiedy przed czterema laty rozpacz wkradła się do mej duszy z powodu złego pożycia z mężem i niewdzięczności mych dzieci, zawołałam całą siłą mej wiary do Boga i oto Bóg mnie pocieszył.

Podczas Komunji św. w oktawę Bożego Ciała zeszłego roku, uczułam w sercu dziwną Boską pociechę i słodycz, która trwała prawie 6 godzin. Odtąd zmieniłam się zupełnie. Już się nie boję śmierci, ani cierpiena, nie szukam pociechy u ludzi i szczęścia na ziemi, ale szukam ich tam, gdzie je naprawdę znaleźć można, to jest w Najświętszym Sakramencie.

O tak, tam siła, tam moc i szczęście, tylko wiary trzeba silnej, w ufności niewzruszonej i miłości Boga.

Kto kocha Boga nie będzie grzeszył, a przecież w grzechu największe cierpienie i nieszczęście nasze.

Wszystko co napisałam gotowam stwierdzić przysięgą, a nawet życie dać, gdyby zaszła potrzeba.

Z głęboką czcią i poważaniem

Marja S.

Kraków, 26 czerwca 1927 roku



Ale się też świat ubawił! Cóż się takiego wesołego stało? Tematu do zabawy dostarczyli monarchiści w Paryżu. Redaktora ich pisma, p. Leona Daudet'a uwięziono. Zwolennicy p. Daudet'a wyswobodzili go z więzienia w sposób wprost bajkowy. W samo południe udało im się unieszkodliwić wszystkie aparaty telefoniczne w ministerstwie spraw wewnętrznych. Była właśnie pauza obiadowa, w gmachu ministerstwa nie było ani naczelników, ani referentów. Wtenczas to jakiś monarchista wezwał telefonicznie naczelnika więzienia i, udając samego ministra, rozkazał mu wypuścić p. Daudet'a. Naczelnik więzienia nie chciał wierzyć, zawezwał więc do telefonu odpowiedniego referenta ministerjalnego. — Gdy go ów referent (też monarchista) skrzyczał, że jak się odważa zwlekać z wykonaniem ustnego rozkazu samego ministra, naczelnik więzienia nie wątpił już i p. Daudet'a sam wyprowadził do samochodu. Monarchiści uprzątnęli z ulicy wszystkie samochody, czekał tylko ich samochód, do którego wsiadł p. Daudet. Gdzie się oddalił przywódca monarchistów nikt nie wie — oprócz jego przyjaciół politycznych, którzy nie zdradzą tajemnicy.

Rząd francuski ośmieszony, naczelnik więzienia usunięty, śmieje się i bawi świat cały. Podobnej awantury prędko nie będzie.

Poza **wojną domową w Chinach** życie polityczne świata wywczasuje. **Między Jugosławją i Albanją** doszło do porozumienia, nie wiadomo tylko na jak długo. Albanja stała się bowiem ekspozyturą Włoch na Bałkanach, na co Jugosławja nie może patrzeć obojętnie. O ile więc „zgoda" albańsko-jugosłowiańska wzmocniła wpływy włoskie, to zmieni ona się rychło w niezgodę.

U nas w kraju

Tydzień ubiegły minął pod znakiem dwóch wielkich uroczystości: pogrzebu Słowackiego i Koronacji Matki Boskiej Ostrobramskiej. Wielkie mamy zamiłowanie do urządzania wielkich manifestacyj. Kosztuje to i pieniędzy i czasu, ale udają one się zawsze. Czy takie z przepychem urządzane uroczystości przyczyniają się w **odpowiedni** sposób i do pogłębienia życia religijnego, oraz poczucia obowiązkowości wobec Ojczyzny, jest nie zbyt dowiedzionem. Obchody takie miały swe wielkie znaczenie przed wojną, obecnie — w wolnej Ojczyźnie należałoby więcej zwrócić uwagi na sumienność, pracę i oszczędność w duchu Chrystusa.

Pożyczka nie chce jakoś zawitać. Naprawdę, lepiej byłoby, aby rządy mniej mówiły i obiecywały w tej doniosłej sprawie. Ileż to już słyszeliśmy oświadczeń i zapewnień ministerjalnych o pożyczce! Ministrowie sami podkopują swą powagę. Pożyczkę mieliśmy już w maju, teraz mówi się o jesieni, i już nie o 100, ale tylko o 60 miljonów dolarów. Od kogóż mamy się spodziewać roztropności, jeżeli nie od steru?

Wybory do rad miejskich według prawa powszechnego i proporcjonalnego zmieniają miasta polskie na żydowskie. Tworzy się Judeo-Polska. Radcy miejscy w Warszawie odważyli się już żargonem przemawiać na posiedzeniu.

Z wielkiem **uznaniem należy wspomnieć o miasteczku Przasnyszu** gdzie Polacy utworzyli wspólny „blok chrześcijański" (od narodowej demokracji do socjalistów włącznie!!) i odnieśli walne zwycięstwo: na 24 mandatów zdobyli 19. Oby przykład Przasnyża świecił innym miastom. Przy układzie takiego bloku trzeba dużo wzajemnych ofiar i ustępstw, na które zdobywają się tylko patrjoci, patrzący na wybory nie z punktu widzenia partyjnego, ale dobra ogólnego.

Przy wyborach po wsiach w dawnej Kongresówce wielkie rozbicie. Demagogja, obiecywanie, szkalowanie przeciwników święci tam pełne triumfy. Rej wodzą dwa stronnictwa rzekomo „chłopskie": **Wyzwolenie** i niedawno utworzone **Stronnictwo chłopskie**. W obiecywaniu ziemi za darmo, w zwalczaniu Kościoła i religji oba te stronnictwa nie daleko stoją od żydowskich bolszewików. A przytem nienawidzą się wzajemnie i przezywają na łamach swych tygodników. — Mieliśmy zamiar dać kilka urywków z tych pism, ale szkoda miejsca w „Dzwonie". Tych roznamiętnionych politykierów można nawrócić tylko **przykładem sprawiedliwej polityki w Duchu Chrystusa** nad czem powinni szczerze i wytrwale pracować wszyscy o przyszłość Polski dbający rodacy.

Prawda, miłość i sprawiedliwość Chrystusa nas zbawi! Nic innego! *Wujaszek.*

Załączony do numeru dzisiejszego czek PKO. *nie wzywa* do zapłaty tych, którzy już zapłacili.

Odpowiedzi Redakcji.

W odpowiedzi na „Zakończenie". List pana dowodzi, do jakich niekonsekwencji dojść można, gdy się nie stoi na gruncie religijnym. Nie to jest chyba miarodajnem, jak się ubierała ludzkość w ostatecznym upadku, kiedy Pan Jezus, przyszedł z nieba, aby ją naprawić, — ale to, jaki przykład zostawił nam w tej rzeczy sam Zbawiciel i Jego Najśw. Matka.

Pan Bóg stworzył Adama i Ewę bez odzienia, i tak chodzili w niewinności, ale gdy upadli i za karę poddani zostali żądzom, wtedy bez żadnego nakazu, powodowani samym instynktem natury, zrobili sobie ubranie. Kto dziś uważa się za bezpieczniejszego pod tym względem od Adama

Zagadka obrazkowa.



Skąd strzelec czyha na zdobycz.

i Ewy, ten chyba chce udawać naiwnego, jak to właśnie czyni większość tych podkasanych pseudo-niewiniątek.

Możnaby panu pozazdrościć zapału i werwy, gdyby chodziło o obronę idei wyższych, nadprzyrodzonych. Niestety rzeczy te dostępne są tylko „maluczkim“, t. j. pokornym, a zakryte przed „mądrymi tego świata“.

K. M. O świętach zniesionych na razie przestaliśmy pisać. Uważamy, że sprawę tę wyjaśniliśmy dostatecznie.

J. B-at, Kraków. Niezwykle smutne pan poruszył sprawy. Postąpiliśmy w myśl polecenia.

A. Z. Zakony franciszkańskie mają przywilej dodawania w swoich kościołach: „Królowo Zakonu Serafickiego“. W sprawie jednolitego tekstu hymnu: „Przed tak wielkim...“ ma wyjść rozporządzenie Najprzew. Episkopatu. Katolicy niestety nie lubią — zastosować się do podobnych zarządzeń i swoje umiłowania oceniają bardziej niż wolę Pasterzy.

Do naszych Czytelników.

Jak nasi W. Sz. Czytelnicy zauważyli, „Dzwon“ przybrał ozdobniejszy wygląd. Od trzech tygodni drukowany jest na znacznie lepszym papierze, aby móc dać ładne ilustracje. Ulepszenie to mogło nastąpić tylko dzięki życzliwości i poparciu naszych przyjaciół. Mamy nadzieję, że to nasze posunięcie (jak kosztowne!!) zachęci naszych odbiorców do gorliwego zjednywania nam licznych prenumeratorów.

ŻYWE WOTUM ŚW TERESY.

Siostry Karmelitanki Bose z Wesołej w Krakowie, przy ul. Kopernika 44, składają tą drogą „Bóg zapłać“ za żywe wotum 10 złotych, ofiarowane za otrzymaną łaskę ku czci św. Teresie od Dzieciątka Jezus przez p. Zofję Z. na restaurację naszego klasztoru zagrożonego ruiną. Oby ten przykład znalazł naśladowców, przyczynił się do chwały Bożej i podźwignął pobożność naszych czasów.

Stanisław R. 5 zł.

F. M. Brzeszcze 5 zł.

NA SZKOŁĘ IM. ŚW. SZCZEPANA DLA GŁUCHONIEMYCH.

Pan P. 1 zł.

Narzekamy na złe książki

a dobrych nie kupujemy

Zamów zaraz dzieła następujące:

BRAT ALBERT, życiorys wielkiego i świątobliwego rodaka, który z miłośnika sztuki stał się miłośnikiem nędzarzy i rycerzem Chrystusowym. Nie powinno być Polaka któryby nie znał tej książki. Cena 2 złote.

NAUCZYCIELKA, powieść, w której walkę toczą masonerja i socjalizm z religją katolicką. — Bardzo aktualne w czasach dzisiejszych. — Cena 1 złoty.

W MIEŚCIE ŚW. FRANCISZKA. Opis Asyżu i świętego życia Biedaczyny. — 26 ilustracyj. Cena 60 groszy.

NIEPOKALANA KRÓLOWA POLSKI. Mało, albo wcale nieznany opis, jak się Najśw. Panna ogłosiła Królową Polski. Cena 1.50 zł.

KSIĘŻA POWSTAŃCY w r. 1863. Cena 3 zł.

GARŚĆ ZIEMI OBCEJ, czyli z Częstochowy do Asyżu. Duże dzieło. Cena 5 zł.

WĘŻLISKO ROZPLĄTANE, powieść 50 gr.

MOJA DROGA DO POLSKI (księdza Machay'a) Cena 3 złote.

NASI GAZDOWIE W PARYŻU. Cena 60 gr.

SIEDEM ZESZYTÓW LIGI KATOLICKIEJ, po cenie od 30—80 groszy.

Za redakcję i Wydawnictwo z ramienia Katol. Związku Wyd. odpowiada Ks. Ferdynand Machay
Drukarnia Gronusia i Orłowskiego w Krakowie, ul. Solarska 6